

Wspomnienia i refleksje własne Pana prof. Jerzego Koreleskiego

Minęło już pięć lat, jak nieoczekiwanie odszedł do wieczności śp. Pan prof. dr hab. Jerzy Koreleski. To prawda, że był chory, przebywał w szpitalu, ale nikt z nas nie pomyślał, że mogą to być Jego ostatnie dni.

Był znakomitym naukowcem, ogromnej kultury, bardzo życzliwy i koleżeński. Zawsze można było na Niego liczyć. Urodził się 6 grudnia 1938 r. we Lwowie. Zmarł na początku 2012 roku. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim, podobnie jak drugi Lwowianin, również z 1938 r. śp. Pan prof. Marian Różycki. Prof. J. Koreleski był jednym z założycieli Wolnych Niezależnych Związków Zawodowych „Solidarność” w Instytucie Zootechniki PIB i do końca ich aktywnym uczestnikiem.

W maju 2007 r. wraz z wycieczką organizowaną przez komisję Zakładową Solidarność wybraliśmy się na wyjazd „Lwów i okolice”. Było to prawie 10 lat temu. Prof. J. Koreleski traktował tę podróż jako sentymentalną i powrót do lat dziecińczych. Ja zaś poszukiwałem własnych „korzeni”. To tam powstały pewne przemyślenia prof. J. Koreleskiego, które przelał na papier i przesłał mi 28 maja 2007 r. Zatem, pozwalając sobie za pośrednictwem „Wiadomości Zootechnicznych” przekazać Jego przemyślenia pt. „Lwowskie Termopile”.

Drogi Eugeniuszu,
Przeżyłem udane zdjęcie
ze wspólną wyprawą na Wschód.
Dobrym talie tekst, który
tam powstał mi w głowie.
Chciałem co prawda opowiedzieć
po w drodze powrotnej w
autokarze – ale nie było
okazji.
Spisowałem więc moje
przemyślenia i przesyłam teraz
– z prośbą o przyjęcie.
Uścisków dla Obajga
Zawistoy

Jerzy

28 V 2007

Eugeniusz Herbut
Instytut Zootechniki Państwowy Instytut
Badawczy, 32-083 Balice k. Krakowa

Lwowskie Termopile

Jerzy Koreleski

Dla świata czerpiącego z kultury i historii antycznej Termopile pozostaną na zawsze symbolem walki z przeważającymi siłami wroga. Bez mała 2500 lat temu garstka Greków na wąskim przesmyku pod Termopilami stawiała czoło potędze Persów i skutecznie broniła im wstępu do Hellady. Nierówna walka kończy się zazwyczaj śmiercią wszystkich obrońców. Termopile pozostaną na zawsze symbolem walki, w której – jak to znakomicie ujął Winston Churchill, dziękując lotnikom broniącym nieba nad Anglią – tak liczni zawdzięczają tak wiele, tak nielicznym.

Pięciodniową wycieczkę, zorganizowaną na przełomie kwietnia i maja 2007 roku przez Koło NSZZ Solidarność przy IZ do znanych miejsc na Kresach, mogę zaliczyć do niebywale udanych imprez. Na sukces złożyło się niewątpliwie miłe towarzystwo znajomych osób, bardzo dobry i doświadczony pilot krajowy, życzliwy i wesoły kierowca autokaru oraz taktowny i wyważony w wypowiedziach przewodnik ze strony ukraińskiej. Wycieczka przybliżyła nam dawne dzieje, pozwoliła podziwiać wspaniałe historyczne budowle, kościoły, zamki i warownie Rzeczypospolitej oraz sam Lwów. A miasto przyjęło nas życzliwie i przyjaźnie! Lwowska Polonia liczy około 40 tys. ludzi.

Wycieczka była dla mnie także podróżą sentymentalną, w której chciałem jakoś zamknąć i pogodzić przeszłość i teraźniejszość Lwowa. Porównać ze stanem obecnym przekazy Rodziców i znajomych Lwowian – o mieście i okolicy, o ludziach i sprawach, o gwarze lwowskiej i niepowtarzalnej atmosferze tego miasta sprzed wielu lat. Jak przypuszczałem, ten Lwów – w którym się urodziłem i krótko mieszkałem do maja 1940 roku – już w świecie realnym nie istnieje! Istnieje natomiast w duszy tych wszystkich, którzy o Miasto chociażby się tylko otarli. Istnieje w licznych książkach, przekazach i we wdzięcznej pamięci. W pamięci będzie istniał dopóki żyją ludzie pamiętający dawny Lwów

lub też tylko opowieści i przekazy o dawnym Lwowie...

W drodze do Ławry Poczajowsko-Uspieńskiej, kilka kilometrów na północny wschód od Lwowa nad szosą zwiesza się piękny pod względem artystycznym pomnik 1. Armii Konnej. Na cwałujących koniach przesadzają szosę dwaj jeźdźcy. Trębacz i kawalerzysta. Artysta zaklął w pomniku tyle dynamiki, radości walki i radości zwycięstwa. Trębacz gra z pewnością sygnał: – Do szarży, – Do zwycięstwa. Jeźdźcy i konie skierowani są w szalonym pędzie ze Wschodu na Zachód. Cóż się dziwić, 1. Konna następowała za wycofującymi się pod Warszawę oddziałami piechoty i ułanów. Wzrastało upojenie łatwymi zwycięstwami. Mołojeczka duma i pycha rosła, upajała jak wódka. Ale gdzie zaczyna się pycha, tam rozpoczyna się i głupota!

Pomniki mają to do siebie, że wskrzeszają przeszłość oraz przypominają nie zawsze chciane fakty historyczne i wydarzenia. Znając od Ojca historię tego okresu pomyślałem sobie, że o 250 km na północ od tego miejsca powinien być wzniesiony podobny pomnik Konarmii, ale tym razem zwrócony w przeciwnym kierunku, z zachodu na wschód – i z trębaczem grającym sygnał: – Do odwrotu. Ten sam pęd, ten sam dynamizm, a może jeszcze większy, bo spotęgowany strachem przed siedzącymi na karkach ułanami, będącymi tym razem w pogoni...

Składając od uczestników na płycie grobu nieznanego żołnierza symboliczne białoczerwone kwiaty na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, z trudem ukrywałem wzruszenie. Wyobraziłem sobie tych Młodych Bohaterów – tych dzielnych chłopców, a także i dziewczęta – łączniczki i sanitariuszki. Wyobraziłem sobie, jak stoją przy swoich mogiłach i zadają nam, ludziom współczesnym, nieme pytanie: – Czy ofiara naszego młodego życia, naszej krwi przelanej była potrzebna? Czy nie poszła na marne?

Na filarach Bramy Cmentarnej, pośród

nazw pól bitewnych zatrzymałem wzrok na Zadwórze. To pole chwały jest mi dobrze znane z opowiadań Ojca, który w czasie naszych wspólnych wędrówek po Beskidach i Tatrach opowiadał mi prawdziwą historię Polski. Historię, o której nie mówiło się w PRL-u i której nie uczyłem się w szkole. Przemyslenia, które nasuwały mi się podczas wycieczki do Lwowa i okolic, postanowiłem spisać i być może kogoś nimi zainteresować.

Był sierpień 1920 r. i Warszawa gotowała się do obrony, do walki na śmierć i życie. Wódz Naczelny przekazał dowodzenie operacją obrony Warszawy generałowi Rozwadowskiemu, znanemu i zdolnemu strategowi, jeszcze z austriackiej szkoły taktyki. Od północy, starym szlakiem Dybicza i Paskiewicza – carskich generałów idących wraz z armią do stłumienia Powstania Listopadowego z 1830 r. – 90 lat później, w 1920 r. szła na Warszawę Armia Czerwona, dowodzona przez generała Tuchaczewskiego.

Od południa, dowódca I. Konnej – Siergiej Budionny miał rozkaz uderzyć przez Zamość na Warszawę, omijając od północy Lwów. Upojony zwycięstwami gen. Budionny postanowił jednak wziąć po drodze Lwów. Wiedział, że miasto jest praktycznie bezbronne. To stanowiło silną pokusę na łatwy do wzięcia „kąsek”. W I. Konnej służyli wyborowi jeźdźcy i zaprawieni w walkach czerwonoarmiści.

Liczące się oddziały Wojska Polskiego wyszły ze Lwowa i poszły na pomoc Stolicy. Od strony wschodniej wstęp do Lwowa ryglowała placówka w Zadwórze. Obronę, w sile batalionu, stanowiły trzy zdekompletowane kompanie wojska, w części złożone z żołnierzy lekko rannych lub rekonwalescentów. Te skromne siły zostały uzupełnione do stanu przeskolonymi naprędce ochotnikami ze Lwowa. Byli to w przeważającej liczbie ludzie młodzi – akademicy, bacciarze, a nawet gimnazjaliści, a także starsi. Byli wśród nich Polacy oraz spolszczeni Rusini, Ormianie, Austriacy i koloniści niemieccy, a także potomkowie Tatarów i in. Przedstawiciele wszystkich zawodów i stanów, mieszkańcy, którzy woleli walczyć niż pogodzić się ze zniewoleniem i patrzeć na zniszczenie miasta przez obce wojska. Dla przykładu, nauczyciel, komendant szkolnego Sokoła przyprowadził ze sobą kilku ochotników – uczniów starszych klas gimnazjalnych.

Placówką dowodził kpt. Zajączkowski. Uzbrojenie stanowiły karabiny i broń krótka oficerów oraz kilka wysłużonych karabinów maszynowych. Zapasy broni i amunicji były ograniczone.

Budionny liczył na łatwe zwycięstwo i planował tryumfalny przemarsz swojej konnicy przez miasto. Rzucił miasto pod nogi wodzom rewolucji, zasłużył się! Zajęcie Lwowa byłoby dowodem, że Polska przestaje istnieć. A Zamość i Warszawę też weźmie!

Nie mając czasu na walkę pozycyjną, rozkazał zdobyć placówkę Zadwórze – z marszu, szarżą konnicy. Zapomniał tylko o jednym, że Miasto, Semper Fidelis, ma w herbie lwy, mieszkańców kochających wolność i Ojczyznę, ludzi przez wieki doświadczanych i nawykłych do odpierania najeźdźców.

Pierwsza szarża znacznych sił konnicy została odparta. Konie bez jeźdźców pogalopowały za wycofującym się zagonem. Zdziwiony i rozgniewany oporem Budionny rzucił na placówkę 5 kolejnych silnych szarż konnicy, ale obrońcy wytrzymali. Na przedpolu powiększały się stosy ubitych koni i jeźdźców. Obrońcy też ponosili duże straty i niestety kończyła się amunicja. W ostatniej, siódmej z kolei szarży konnica wdarła się w głąb obrony. W walce wręcz poległ wszyscy (ponad trzystu) obrońcy, zostali dosłownie rozniesieni na szablach rozwścieczonych najeźdźców. Jeńców nie brano, nie jeden z oficerów zostawił dla siebie ostatni nabój. Pobojuwisko wyglądało straszliwie, identyfikacja poległych była możliwa tylko w nielicznych przypadkach.

Miasto stało teraz otworem, ale bitwa pod Zadwórzem związała na 12 długich godzin siły Konarmii. Na wzięcie miasta i zwycięski przemarsz ulicą Łyczakowską Budionny nie miał już czasu. Miało się pod wieczór. Zresztą w mieście można się było spodziewać dalszych starć z najeźdźcą. Pierwsza Konna ominęła więc Lwów i ruszyła na Zamość. Ale już nic się nie udawało!

Zamość przygotował się lepiej do obrony. Te 12 godzin straconych w marszu na Zamość było dla obrońców miasta bardzo ważne. Udało się też ściągnąć 2–3 samoloty przysłane z Francji, które nękały Konarmię, psując porządek marszu. Konie przerażone latającymi nisko nad głowami stalowymi ptakami mieszały szyki i ponosiły. Ostrzał karabinów pokładowych

prowadzony nad głowami jeźdźców, wprawdzie bardzo mało skuteczny – wywoływał panikę. Zamość stawiał zdecydowany opór.

Budionny nie tylko nie zdążył na czas pod Stolicę i nie zobaczył na własne oczy Cudu nad Wisłą, ale stopniowo gubił po drodze swoją mołojecką sławę. Co wysłuchał od Stalina i Lenina za próbę zdobywania na własną rękę Lwowa, za niewykonanie rozkazu i za wielogodzinne opóźnienie uderzenia na Warszawę od południa – o tym nieprędko się dowiemy.

Ofiara Zadwórze, podobnie jak ofiara życia i krwi na wielu innych polach chwały, powodowała płacz matek i żon, rozpacz ojców i bliskich oraz żalobę całego Narodu. Walka była rozpaczliwa, ale w końcu zwycięska. Nie była

daremna! Polska zdobyła niepodległość na 20 dalszych lat – i rozwijała się szybko.

Takie przemyślenia, my – ludzie współcześni winniśmy snuć nie tylko 15 sierpnia przy okazji Święta Wniebowzięcia, ale częściej – oddając choćby w ten skromny sposób hołd poległym. Świadcząc o tym, że nie zostali zapomniani z biegiem lat, a ich ofiara nie była daremna!

Napisanie tych kilku słów i myśli, a może ich przeczytanie przez kogoś, na co po cichu liczę, także będzie naszym wspólnym, skromnym hołdem dla Obrońców Ojczyzny sprzed bez mała 90 lat.

Brzeziny, 2007-05-22 J.K.

Prof. dr hab. Jerzy Koreleski (1938–2012) był wybitnym specjalistą z zakresu żywienia drobiu. Pracował w Instytucie Zootechniki latach 1962–2011. Przez wiele lat pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Redakcyjnej czasopisma „Wiadomości Zootechniczne”.



Współczesny Lwów (fot. D. Dobrowolska)